Rok IV. — Tom II. — Zeszyt 4.

MODERATOR

Kwartalnik przeznaczony wyłącznie dla Księży Kierowników Sodalicyj Marjańskich

Listopad — Grudzień 1932.

Wydawnictwo Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26

OD REDAKCJI

Od nowego roku »Moderator« będzie wychodził jako dwumiesięcznik pod koniec parzystych miesięcy z wyjątkiem wakacyj, czyli na rok wyjdzie pięć numerów dwuarkuszowych. Mimo tego rozszerzania wydawnictwa prenumerata pozostaje bez zmiany.

Spodziewamy się, że tym sposobem zdołamy jeszcze bardziej uczynić nasze pismo aktualnem i pomocnem dla Księży Kierowników Sodalicyj i że naodwrót od Czcigodnych Prenumeratorów otrzymamy więcej, niż dotychczas dowodów współpracy i zainteresowania.

TREŚĆ ZESZYTU:

Redakcja „Moderatora“

jest w Krakowie, Mały Rynek 8.

Wszelkie zatem sprawy dotyczące Redakcji, korespondencje, artykuły do „Moderatora“ i t. p. prosimy kierować pod powyższym adresem.

Administracja „Moderatora“ jest nadal łącznie z Wydawnictwem Księży Jezuitów, Kraków, Kopernika 26.

Sprawy administracyjne:
zamówienia, regulowanie prenumeraty, reklamacje i t. p. należy kierować pod tym adresem.

Redaktor: *Ks. Romuald Moskała T. J.*

Ze świata i dla świata dusz

Odkażenie moralnej atmosfery.[1])

Każdy uczciwy człowiek, można dziś powiedzieć, odczuwa wstręt na samo brzmienie słowa »pornografja«, jeszcze większy wstręt odczuwa na każdy fakt pornografji, a chyba największy, kiedy się mówi o walce z pornografją. To parodoksalne twierdzenie ośmielamy się wypowiedzieć wobec tego, że rzeczywiście u nas jak z jednej strony mówi się wiele i narzeka na rozpasanie obyczajowe w druku, na scenie, ekranie, w rozmowach i t. d., jak wiele niejednokrotnie radzono nad sposobami walki z pornografją i uzasadniano jej konieczność, tak z drugiej strony prawie nic nie zrobiono. W ten sposób t. zw. »walka z pornografją« tej nie usunęła, a natomiast odsłoniła inne zło: nasze niedołęstwo.

Dzięki Bogu, że ze strony Akcji Katolickiej pada dziś hasło podjęcia tej walki, i miejmy nadzieję, że skutecznej, zwycięskiej!

Jeżelibyśmy chcieli wniknąć w przyczyny, dlaczego dotychczasowe usiłowania różnych zjazdów katolickich i organizacyj nie przyniosły pożądanych wyników, to bodaj jedną z najważniejszych przyczyn widzimy w tem, że dobra wola i wysiłki pętały się w zarodku w teoretycznych i wątpliwej wartości dyskusjach, co to jest pornografja. Im więcej usiłowano sprecyzować pojęcie jakiegokolwiek zjawiska pornograficznego, tem bardziej osłabiono energję i ochotę do walki z tem złem.

Drugim niezmiernie ważnym powodem nikłego wyniku w walce z pornografją było odosobnienie, jakiego doznawały osoby czy organizacje, zamierzające względnie prowadzące taką walkę.

---

1) Najnowsze publikacje z zakresu walki z pornografją podajemy na końcu.

Następnie w dotychczasowych poczynaniach nie liczono się ze specjalną psychologją społeczeństwa wobec pornografji. Zdaje nam się, że najbliżej psychologicznego ujęcia tego momentu staniemy, jeżeli powiemy, że społeczeństwo, nawet katolickie, w tym wypadku odgrywa rolę jakby ulicznego tłumu, który z chciwą ciekawością przygląda się jakiejś katastrofie czy nieszczęściu, jakie zdarzyło się na ulicy i rzekomo każdy współczuje a właściwie czeka na to, aby coś bardziej ciekawego i strasznego się stało. Rzadko kiedy zdarzy się w takiej okoliczności, aby jedna lub druga osoba naprawdę zajęła się ratowaniem nieszczęśliwego czy nieszczęśliwych i czeka się raczej na pogotowie ratunkowe, aby mieć jeszcze jedno widowisko. Tak, w walce z pornografją przeważnie chciano w szerokich warstwach przekonać się, gdzie i jaka jest pornografja, ale nie było energicznych ludzi, którzyby temu nieszczęściu chcieli bezwłocznie zaradzić. Przeważnie przy poruszeniu kwestji walki z pornografją wyrażano poważnie i boleśnie opinję, że sprawa jest tak wielka, iż jej podołać nie można i bodaj w tym wypadku najlepiej sprawdzało się to powiedzenie Konarskiego, które przytacza Oleksy w »Prawie przeciw pornografji«: »Wiele rzeczy jest, na które nie dlatego, że są trudne, ośmielić się nie chcemy, ale, że na nie ośmielić się nie chcemy, dlatego są trudne«.

Toteż skoro dziś Akcja Katolicka jakby jakieś pogotowie ratunkowe rzuca hasło walki z pornografją i, nie wdając się w dyskusję nad zjawiskami pornografji, a pojmując grozę położenia, woła wszystkich katolików do walki z nią, odzywa się nie do teoretycznych pojęć o pornografji, ale do instynktu moralnego, do sumienia katolickiego, powiedzmy szczerze do sumienia uczciwego ludzkiego, aby się broniło przed złem.

Tem samem i Sodalicje i wszyscy jej członkowie otrzymali pełną legitymację do energicznego czynu w tym względzie. A więc członkowie Sodalicji zobowiązani są od dziś już nietylko ze względu na swe własne takie czy inne pojęcie o pornografji, o obyczajności publicznej, ale ze względu na karność, która musi panować wśród tak doborowych szeregów, jakiemi są Sodalicje, do tępienia pornografji. Zatem

przedewszystkiem każdy sodalis czy sodaliska musi rozpocząć od siebie. Żaden dziennik, żadne ilustrowane pismo, żadna sztuka teatralna czy kinematograficzna, żaden »szlagier« muzyczny, czy kabaretowy, nie może się ostać ani w ręku ani w domu sodalisa czy sodaliski, ani nie może stanowić tematu rozrywki. Następnie każdy z członków Sodalicyj powinien solidnie odkazić od tej zarazy swój rodzinny dom. Potem dopiero może i powinien użyć wszystkich swych sił i starań, aby szerokie i trafne przepisy naszego ustawodawstwa zostały zastosowane w każdym wypadku pornografji.

Warunkiem powodzenia całej tej akcji jest właśnie to, aby jeden na drugiego się nie oglądał, aby jeden na drugiego nie czekał, ale każdy czuł się powołanym i zobowiązanym do walki ze złem.

Jeżeli do tej pory zło rozlewało się coraz dalej, to właśnie dlatego, że w mniemaniu nawet na pozór najlepszych katolików ono stanowiło modę czy opinję, z którą ci katolicy, ba nawet członkowie Sodalicyj uważali, że muszą się liczyć. I dlatego raz wreszcie trzeba budzić we wszystkich katolikach tę jedynie słuszną i zdrową świadomość, że opinję powinniśmy stanowić my, katolicy, że opinja tworzy się, urasta, potężnieje, i włada przez występowanie jednostek śmiałych, zdecydowanych, pewnych o swej słuszności, za którymi idą inni.

Dlatego też dziś, kiedy ze strony Akcji Katolickiej wzniesiono jakby alarm o odkażenie atmosfery moralnej, Księża Moderatorzy winni dołożyć wszelkich starań, żeby w Sodalicjach wzbudzić poczucie zarówno swej siły jak i odpowiedzialności, następnie o ile możności znajomość naszego ustawodawstwa w zakresie pornografji i energicznie zachęcić do czynu.

Stanowisko Sodalicyj w tej tak niesłychanie ważnej sprawie może być tylko jedno: Sodalicje muszą stawić się na każde wezwanie hierachji kościelnej, względnie Akcji Katolickiej, muszą wykonać każdy plan wedle swoich sił, rzucony przez te czynniki, muszą za sobą pociągnąć jaknajszersze rzesze katolików, nawet tych, którzy dotąd ulegali wpływom pornografji i w niej dopatrywali się jakiegoś postępu.

Z teorji i praktyki sodalicyjnej

Apostolstwo w Sodalicji.

Sodalicja Marjańska ogołocona z charakteru apostolskiego lub w której działalność apostolska zredukowana została do rzędu pobocznych dodatków, — nie powinnaby już więcej zwać się Sodalicją. Jej treść nie odpowiadałaby definicji istotnej. Sodalicja taka nie byłaby niczem innem, jak tylko pewnem bractwem, zwykłem dewocyjnem stowarzyszeniem, które rozwiać potrafi pierwszy silniejszy powiew przeciwności.

Na nieszczęście zbyt często z upokorzeniem spostrzec można, tu i ówdzie napotkać nie trudno tę chorobliwą anomalję czynów gorliwości, dolepianych niejako do Sodalicji, owszem niejednokrotnie stwarzanych poza nią w tem naiwnem przekonaniu, że do nich należy rola uzupełniania tejże. Dzieła te pozyskują sobie, kosztem przyswajania tego, co należne jest tylko Sodalicji, całkowite uznanie, pozbawiają natomiast Sodalicję należnego jej szacunku, a niejednokrotnie wprost ją dobijają.

By Sodalicja spełniła swe zadanie, nie trzeba jej żadnych »uzupełniających« dodatków. W tym celu należy zachować w niej tradycyjne jej formy, względnie przywrócić ją do autentycznego pierwowzoru, który kojarzy w sobie dwa nierozerwalne składniki — charakter nadprzyrodzony i apostolską działalność.

Taktyka wyszkolenia i urabiania apostołów ma na względzie kilka zasadniczych stopni — po pierwsze cała praca zmierza do wzniecenia i rozpalenia ducha apostolskiego wśród członków, następnie ustosunkowuje ich praktycznie do zamierzonego zadania, uwzględniając stan i warunki każdego, wkońcu zbiorowo i pojedyńczo przystępuje się do czynnej działalności apostolskiej, usiłując osiągnąć najwyższy stopień w jej szeregach przez działanie we wszystkich dziedzinach.

Duch apostolski.

Można mieć w pewnym stopniu rozwinięte życie wewnętrzne, odznaczać się szczerą pobożnością, pragnąć przez odpowiednie nastawienie intencji oddawać się dziełom gorliwości, lub zajmować się niemi — nawet z niemałą zasługą, nie będąc jeszcze apostołem w ścisłem znaczeniu, apostołem-sodalisem na wielką skalę.

Nie można jednak nazwać tego usposobienia apostolskiem, gdy brak mu jeszcze płomienia, ognia świętego, gorliwości, namiętności zachłannej i zazdrosnej o chwałę Bożą, jednem słowem, brak ducha apostołowi właściwego, który z natężeniem słucha i wlot chwyta owe słowa: »*Quem mittam et quis ibit nobis*«? — i który bez namysłu odpowiada: »*Ecce ego, mitte me!*«

Prawda, że w sercu każdego chrześcijanina, ozdobionego łaską poświęcającą, tli przynajmniej słaba iskierka tego ognia. Iskra ta jednak drzemie. Miłość bowiem teologiczna koniecznie zawierać w sobie winna żarliwość o chwałę Bożą i pragnienie dobra nadprzyrodzonego bliźniemu, a to jest właśnie istotną treścią ducha apostolskiego. A fortiori zaś pewnem jest, że to minimum zapału apostolskiego tli w sercu każdego sodalisa.

Inaczej, czyż możnaby go było wcielić do łona Sodalicji?

Iskra ta pochodzi od Ducha świętego. Moderator zaś powinien ją przy pomocy łaski tak rozdmuchać, by powstał z niej buchający płomień, żar czysty i gwałtowny! *Quid volo nisi ut accendatur?*

Jest to pierwsze zadanie Moderatora w urabianiu ducha apostolskiego pośród swoich sodalisów.

Lecz nie koniec na tem. Gdy płomień już w sercu wzniecony, a całą duszę wypełnia miłość, inna praca go czeka. Oto teraz przekonywująco, w sposób przystępny, żywy i wzruszający należy wykazać, że ten Bóg, godzien najwyższej miłości jest zapoznany, tak bardzo opuszczony, wzgardzony i poniewierany w najrozmaitszy sposób; że Jezus, którego stygmaty mamy wyryte w sercu, ponownie nieustannie jest krzyżowany, obrzucany temi samemi szyderstwami, bluźnierstwami i wyzwiskami; że dusze ludzkie, okupione heroicznym aktem Jego miłości, lecą, rwane zawrotnym pędem szału, ku przepaści i pociągają za sobą cały szereg innych dusz na wieczne potę-

pienie; że serca ludzkie cierpią udręki bez przestanku, pozbawione nadziei osiągnięcia wiecznej szczęśliwości.

Doniosły ten wykład powinien moderator z całym zapałem przeprowadzić, a potem wciąż doń powracać, posługując się opisami i porównaniami konkretnemi i aktualnemi. Jako wzór może posłużyć tu Ojciec Gratry, który codziennie odtwarzał przed oczyma swych słuchaczy obraz, by niełatwo wytarty został z pamięci chrześcijanina: kulę ziemską ozdobioną krzyżem.

Wówczas duch apostolski ożywiać będzie sodalisa, a przynajmniej rozświetli jego dotychczasowe zapatrywania na działalność apostolską. Lecz i na tem jeszcze skończyć nie można, nie określa to jeszcze dostatecznie powołania apostolskiego sodalisa.

Ta miłość i tem widok rozdzierający miłości nieodwzajemnionej stworzyły tych wielkich apostołów-kontemplatyków: Mała Teresa od Dzieciątka Jezus stawianą jest jako patronka misyj na równi ze św. Franciszkiem Ksawerym; Wielka Teresa od Jezusa, o której wolnomyśliciel Edgard Quinet tak wyraził się podczas swych wykładów w Collège de France: »była prawdziwą nieprzyjaciółką reformacji. Ona to ufundowała zakon, celem którego była walka z reformacją, walka modlitwą, łzami i miłością; od czasów Golgoty nie słyszano podobnie gorących westchnień!«

Powołanie atoli sodalisa ma na celu apostolstwo pośrednie, kontemplatywno-czynne, w którem żar miłości odbija się w dziełach zewnętrznych, a nie ogranicza się tylko do modlitwy i wynagradzania, jak się to odbywa w apostolstwie kontemplatywnem. Powinno mu chodzić nietylko o wiele, lecz o coraz więcej. Cóż zatem ma czynić? Rozbudzić w sobie usilne pragnienie zaciągnięcia się osobistego w szeregi bojowników i odznaczenia się pośród tych, którzy pracują i sieją, »dają nie biorąc, walczą, nie troszcząc się o rany, pracują bez wytchnienia, poświęcają się nie za inną nagrodę, jak tylko za tę, którą jest świadomość, że się pełni wolę Słowa Bożego!«

Nie brak — Bogu dzięki — serc rozmiłowanych w tak pięknym ideale, serc, co dobrowolnie poświęciły się mu i oddały na jego usługi swe życie. Często jednak ideał ich bywa jakąś chimerą tak, iż nie zawsze stać ich na śmiałą odpowiedź:

Ecce ego mitte me! Z jakiemś przygnębieniem bełkocą: »*A, a, a, nescio loqui.*« Otwierać takie serca i wskazywać im powołanie i rolę, jaką mają spełniać w planie zbawienia — czyż to nie najowocniejszy wysiłek moderatora?

Każdy pamięta te porywające karty, na których Albert de Mun kreśli zbudzenie swego powołania społecznego. Razu pewnego odwiedził go Maurycy Maignen, wybitny inicjator ruchu socjalnego we Francji w XIX w. Przybył z wyraźnym zamiarem »nauczenia go miłości i poświęcenia«, wskazania mu drogi obowiązku i odpowiedzialności. »Ten prawdziwy mąż Boży — pisze — przybrał zupełnie inną postawę: wzrok jego lśnił ogniem nadprzyrodzonym, a jego głos brzmiał tonem władcy... Przeprosił mię za to podniecenie, i widząc, żem już przekonany, odszedł; na odchodnem polecił mi, bym mu złożył rewizytę przez wzięcie udziału w najbliższem zebraniu w roli prezesa. Przyrzekłem mu i tak rozpoczęła się moja przyszłość«. Przyszłość Alberta de Mun! — Za pośrednictwem nowego przyjaciela młody oficer, wierny danemu słowu, zetknął się z robotnikami; od tej chwili był zupełnie pozyskany dla pracy nad nimi. Pod koniec zebrania »twarz Maignena jaśniała radością. Ja sam czułem się podniesiony wewnętrznie. W takiem usposobieniu wyszedłem. Żadnego jeszcze określonego zamiaru nie miałem, alem widział, że moje życie jest już zapełnione.«

By więc umożliwić sodalisom poznanie i uznanie piękności i doniosłości pracy apostolskiej, jaka się przed nimi otwiera, wielką pomocą będzie zaznajamianie ich ze wskazaniami Ojca św. Piusa XI. odnośnie do Akcji Katolickiej i zadań, jakie w niej wypracować mają świeccy.

Trzeba wyrabiać w nich należyte pojęcie o tej naprawdę doniosłej współpracy z kapłanami, która niby odblask »królewskiego kapłaństwa« widnieje na czołach ludzi, których Bóg nie powołał wyżej. W zapale dla piękności apostolstwa świeckiego nie należy jednak nigdy przesadzać, gdyż tem samem przyćmiewa się większe przecież piękno i bogactwo powołania kapłańskiego i zakonnego, i to w oczach i sercach tych, którzyby może lada dzień posłyszeli wezwanie Boże.

Związki diecezjalne czy stanowe?

Sprawa Zwiazków sodalicyjnych była już niejednokrotnie omawiana na łamach »Sodalisa« jak i w innych organach sodalicyjnych, oraz w naszem piśmie. Przedewszystkiem jednak wiele czasu poświęcono jej na różnego rodzaju Zjazdach sodalicyjnych i Księży Moderatorów. Wynikiem tych obszernych dyskusyj jest fakt, że Związki Sodalicyjne istnieją i że wszyscy mniej lub więcej są przekonani o konieczności istnienia takich związków. Konieczność ta da się ująć zarówno ze stanowiska potrzeby organizacyjno-ideowego wyrobienia poszczególnych Sodalicyj, jakoteż ze stanowiska znaczenia i działalności Sodalicyj nazewnątrz. W pierwszym wypadku chodzi o to, aby Sodalicje jaknajbardziej zbliżyły się do ideału nakreślonego im przez ustawy zasadnicze oraz z większą łatwością mogły pokonać różnego rodzaju trudności, jakie w tym względzie napotykają z wielu zewnętrznych i wewnętrznych powodów, ponieważ są szeroko po polskich ziemiach rozrzucone i pozostawione samym sobie. W drugim zaś zależy przedewszystkiem na tem, że skoro Sodalicje przedstawiają elitę katolicyzmu i w większości składają się z osób inteligentnych, by ich wpływ i działalność w sensie apostolskim nie była rozproszkowana i zdążająca w różnych kierunkach, ale przeciwnie o ile możności systematyczna i zarówno swą terytorjalną powszechnością jak i liczebnością sodalicyjnych członków jaknajbardziej wpływowa i potężna.

Jeżeli jednak mówimy, że momenty te są mniejwięcej oczywiste i że Związki sodalicyjne istnieją, to nie możemy pominąć milczeniem faktu, że w samym zagadnieniu Związków sodalicyjnych istnieje pewna trudność, która wydaje się nam być zasadniczą i którą dla dobra sprawy zamierzamy na tem miejscu poruszyć i to nie z zamiarem definitywnego jej rozstrzygnięcia, ale pewnego naświetlenia i ewentualnego wywołania dyskusji, któraby pozwoliła dojść w przyszłości do konkretnego jej załatwienia.

Trudność, o której mówimy, tkwi w tem, że obecnie w Polsce istnieją Związki tak zwane diecezjalne i stanowe, a wskutek tego słyszy się niekiedy głosy, że jeden rodzaj związków z drugim rodzajem w pewnym sensie koliduje.

a w każdym razie Sodalicje, które należą do jednych i drugich związków są przeciążane obowiązkami techniczno-organizacyjnemi, nie zyskując może z swych ofiar na rzecz Związków odpowiednich korzyści. Stąd to następnie spotyka się takie zdania, że pewne Sodalicje tłumaczą się, iż do Związków stanowych przystąpić nie mogą, względnie nie potrzebują, bo już należą do Związków diecezjalnych i vice versa. Wobec tego należałoby odpowiedzieć na pytanie, które właściwie Związki powinny istnieć w Polsce i to ze względu na ogólne dobro katolicyzmu w Polsce, jak w szczególności ze względu na dobro Sodalicyj?

Rozpoczynamy od Związków diecezjalnych.

Jeżeli wyjdziemy ze stanowiska, które dziś jest tak niesłychanie aktualne, że Sodalicje i ich członkowie stanowią kadry, czy jak się nieraz mówi przedszkole Akcji Katolickiej, że następnie tendencją Kościoła rządzącego w dzisiejszych czasach jest skupienie katolików koło jurydycznych jednostek Kościoła, a więc koło parafij, dekanatów, diecezyj, to oczywistą jest rzeczą, że i pierwszy i drugi wzgląd przemawia wybitnie za tem, żeby Związki powstawały na zasadzie terytorjalnej, a więc były raczej diecezjalne niż stanowe.

Można sobie z łatwością wyobrazić, że taki związek może i powinien w rzeczywistości z jednej strony przedstawiać bogaty zespół ludzi i to w różnych stanach, głęboko wyrobionych i szczerze ochotnych do wysiłków w każdej chwili dla dobra sprawy Bożej na wezwanie kościelnej władzy, z drugiej zaś strony trzeba również przyjąć, że właśnie te czynniki hierarchiczne oceniając wartość tego zespołu tem solidniej, mogą uwzględniać wszystkie okoliczności, któreby wymagały specjalnej pieczy i pomocy z ich strony, dla dobra i rozwoju Sodalicyj.

W tym wypadku widać doskonale, jak sprawa odpowiedniego rozlokowania Sodalicyj pod względem terytorjalnym, a więc w tej czy innej miejscowości, oraz pod względem, że się tak wyrazimy, pionowym, a więc począwszy od starszej inteligencji aż do młodzieży uczącej się, oraz do warstw robotniczych czy włościańskich, może być bardzo precyzyjnie obmyślana i wykonana. Dlatego i to, co dziś stanowi taką wielką troskę i trudność w pracy sodalicyjnej, aby młodzież sodalicyjna, kończąca szkoły średnie, przechodziła do Sodalicyj

akademickich, wzgl. Sodalicyj Panien lub młodej inteligencji męskiej a stąd po pewnym czasie do Sodalicyj pań czy panów, znajduje znacznie większe ułatwienie, przynajmniej napozór, w koncepcji diecezjalnych Związków.

Również związki diecezjalne niewątpliwie mogą się przyczynić do większego zbliżenia, zacieśnienia serdecznych węzłów łączności ideowej i organizacyjnej przenikającej wszerz i wgłąb społeczeństwo danej diecezji. Ten zaś moment jest ogromnej wartości tak dla samopoczucia siły samych Sodalicyj jak i katolicyzmu wogóle, który w niejednej diecezji ma bardzo silnie zorganizowanych wrogów a wszędzie bardzo głośnych i krzykliwych przeciwników.

Wreszcie, co z powyższej uwagi wynika, każda diecezja ma swoje specyficzne potrzeby i niebezpieczeństwa, przeciw którym musi energicznie i szybko nieraz występować, a w tych wypadkach Sodalicje powinny bezwzględnie dostarczyć najbardziej wyrobionych ludzi i pierwsze stanąć do apelu. Jeżeli Sodalicje będą zjednoczone w związku diecezjalnym, będą przedstawiały tę karną i sprawną armję, którą władza kościelna będzie się mogła posługiwać z wielką łatwością.

Tak więc niewątpliwie koncepcja związków diecezjalnych posiada poważne za sobą racje. Nie możemy jednak zasłaniać oczu na trudności, jakie w niej tkwią.

Przedewszystkiem musimy sobie zdać sprawę z tego faktu, że na terenie Polski Sodalicje są rzeczywiście do tej pory i wielką rzadkością i dość świeżą nowością. W takiej zaś sytuacji ruch sodalicyjny począwszy od szerzenia znajomości istoty i zadań sodalicyjnych, najprymitywniejszych zasad organizacyjnych aż do wszystkich specyficznych właściwości Sodalicyj wymaga jakiegoś czynnika zewnętrznego, któryby ten ruch rozbudził i pokierował nim umiejętnie. Wszak bez żadnego odcienia wymówki czy zgorszenia można przytoczyć fakty, że dziś jeszcze niejednokrotnie pojmuje się Sodalicje jako jeden więcej balast w pracy duszpasterskiej, podczas gdy przeciwnie Sodalicje z natury swej powinny przedstawiać i stanowić w pracy tej najdzielniejsze ułatwienie. A taki szczegół, że pewien pan, przenoszący się z jednego miasta do drugiego, otrzymuje od uhonorowanego kapłana poświadczenie, iż jest członkiem Sodalicji Panien (!) i że jako taki powinien być

przyjęty w mieście, do którego się przenosi do Sodalicji Panów z tem, że pozostaje dalej (!) członkiem Sodalicji Panien (!), jest pewną ilustracją faktycznej nieznajomości organizacji sodalicyjnej.

O ile zresztą mówi się o sile zjednoczonych Sodalicyj w diecezji dla pracy apostolskiej, w Akcji Katolickiej, to oczywistą jest rzeczą, że Sodalicje przedewszystkiem muszą być i muszą stać na poziomie prawdziwie sodalicyjnym. Dlatego też jakkolwiek wyżej wymienione korzyści związków diecezjalnych przedstawiałyby się zupełnie imponująco, to w większości bodaj naszych diecezyj mają sens czysto tylko teoretyczny.

Warto również zwrócić uwagę, że o ile Sodalicje, co jest ich specyficzną właściwością, są zorganizowane na zasadzie stanowej i to ze względu na ułatwienie pracy zarówno nad wewnętrznem wyrobieniem ich członków, jakoteż nad uzdolnieniem członków Sodalicyj do pracy apostolskiej w sferze ich wpływów, a więc w ich stanie, o tyle wymagają każda w swoim rodzaju, a więc każda odpowiednio do stanu, którego członków w sobie skupia, opracowania metod pracy zarówno nad członkami pod względem duchownym jak organizacyjnym, oraz działalności apostolskiej. Czy możemy sobie wyobrazić, aby każda z dwudziestu diecezyj w Polsce miała dość sił i doświadczenia w tym kierunku? Czy nie uważamy za niepotrzebne marnowanie czasu nad opracowywaniem metod pracy sodalicyjnej w każdej z poszczególnych diecezyj, metod zasadniczych, a nieraz bardzo szczegółowych drobiazgów organizacyjnych, drobiazgów a jednak jakże nieraz ważnych dla, powiedzmy, sodalicyj szkół średnich męskich i żeńskich, dla sodalicyj wiejskich i miejskich, dla inteligencji męskiej i żeńskiej, dla akademików i akademiczek, nauczycielek, kupców, urzędników i t. d. Nam zdaje się to zbyt trudne i faktycznie prawie niemożliwe.

Nadto w organizacji Związków na zasadzie terytorjalnych widzimy niebezpieczeństwo zatracenia stanowej jedności i jednolitości Sodalicyj, co byłoby niewątpliwie wielką szkodą i dla ruchu sodalicyjnego i dla katolicyzmu samego. To n. p., że istnieją Związki stanowe Sodalicyj młodzieży uczniów szkół średnich, ziemianek, nauczycielek, inteligencji męskiej i t. d., ma niewątpliwie swe propagandowe znaczenie i pozwala na

śmielsze zabieranie głosu w sprawach dotyczących danych stanów, które dla tego czy innego celu są już zorganizowane w innych zespołach.

Czy poza tem nie możnaby przytoczyć obawy, że poszczególne Związki diecezjalne mogą łatwo wprowadzić do ruchu sodalicyjnego jakieś specyficzne właściwości, które mogą raczej wywoływać oddalenie się od Sodalicyj innych diecezyj a nie ich zbliżenie wzajemne, o tem trudno dziś mówić, ale warto i to niebezpieczeństwo przewidzieć.

Wszystkie powyższe trudności i niebezpieczeństwa są tem samem racjami za Związkami stanowemi. A więc — co najważniejsze — opracowanie metod zakładania, propagowania i rozwoju Sodalicyj poszczególnych stanów, wprowadzenie jednolitych szczegółów organizacyjnych, począwszy od statutów szczegółowych a skończywszy na jakichś formularzach, oznakach, dyplomach, i t. d. jest przez Związki stanowe nadzwyczaj ułatwione. Poczucie wspólnej jedności i siły na terenie całej Rzeczypospolitej Polskiej urabia się wybitnie na Zjazdach poszczególnych związków stanowych z całej Polski. Bardzo różnolite doświadczenie i rezultaty prac poszczególnych Sodalicyj w różnych warunkach ich istnienia są wzajemną szkołą i zachętą, a zarazem pozwalają na wytknięcie jednej wspólnej linji postępowania czy działalności.

Zresztą pod tym względem nie potrzeba wiele teoretyzować, gdyż dorobki poszczególnych Związków stanowych są już tak znaczne u nas, że nawet przedstawiciele ruchu sodalicyjnego zagranicą są wobec tych rezultatów z pełnem nietylko uznaniem, ale wprost podziwem.

Oczywista, że należy uwzględnić i trudności, jakie Związki stanowe w swej działalności napotykają. Przedewszystkiem Związki stanowe mogą się wydawać, jak to ktoś powiedział, wspaniałemi bukietami, złożonemi z najpiękniejszych kwiatów katolickiego ogrodu, które jednakowoż dlatego właśnie, że są w bukiecie Związku stanowego, nie będą same z siebie zdolne do wydania owocu. Czyli, jednem słowem, przez Związki stanowe w pewnym przynajmniej stopniu odrywa się Sodalicje od potrzeb i rzeczywistości życia i warunków swych diecezyj czy parafij, w których poszczególne Sodalicje tkwią.

Poza tem jest niewątpliwie i ta trudność, że w Związkach

stanowych przy wszelkiego rodzaju zjazdach jest dla pewnych Sodalicyj miejsce zjazdu za daleko, wskutek czego, wobec kryzysu dzisiejszego, a jeszcze bardziej wobec wogóle słabych sodalicyjnych funduszów, Sodalicje w tych najskuteczniejszych momentach związkowej pracy udziału nie biorą. Tem samem w niejednem wypadku zamierzenia i wysiłki związków stanowych chybiają celu.

Prawdopodobnie możnaby było przytoczyć jeszcze więcej racyj, przemawiających za temi czy innemi związkami, jak i trudności, jakie przedstawiają zarówno Związki diecezjalne, jak i stanowe. Ograniczymy się do powyższych i na ich podstawie ośmielamy się postawić twierdzenie, iż zarówno Związki diecezjalne jak i stanowe mają swe racje istnienia, i jedne i drugie wobec tego powinny istnieć, a rozwiązanie wszystkich trudności polegać będzie właśnie na tem, aby i jednym i drugim związkom przydzielić takie zadania i cele, którym będą mogły sprostać.

Sprawę tę odkładamy do następnego numeru naszego pisma.

Nauki i szkice

Nabożeństwo do Matki Najśw. cechą istotną Sodalicyj.

(referat)

Foerster - protestant, zbliżony jednak duchem do Kościoła katolickiego i ze sposobu myślenia prawie że katolik, w swej książce *Christus und das mennschliche Leben* szkicuje następujący obrazek. Pewien nauczyciel ludowy wracał raz ze socjalistycznego zgromadzenia do domu, gdy natknął się na znajomego redaktora gazety robotniczej, który był ongiś księdzem a od przeszło 10-ciu lat wywierał wielki wpływ na masy i dzięki swej niezwykłej wiedzy był postrachem przeciwników. Gdy doszli do bramy miasteczka, zatrzymali się przypadkiem przed posągiem Matki Boskiej, dyskutując namiętnie o szkole i Kościele. Wtem wzrok nauczyciela padł na ów posąg, okryty grubą powłoką śniegu; tylko twarz Marji była odsłonięta i patrzyła z nieziemskim wyrazem na żarliwego mówcę. Ten widok pomieszał mu bieg myśli tak, że przerwał i dopiero po chwili rzekł: »Czy widzi pan tę ośnieżoną Matkę Boską? Długo tu ona nie postoi, z twarzy jej i tak już prawie nic nie widać. Tak się to dzieje dzisiaj ze wszystkiemi temi staremi rzeczami. Nie rozbija się ich już z hałasem w szczątki, nie, one same spokojnie i niespostrzeżenie zapadają w ziemię i pewnego dnia nie pozostanie z nich ani śladu!« — »Aż znów nie powieje wiatr wiosenny — odrzekł redaktor i nie zmieni tego białego całunu — a wówczas wychyli się znów Panna święta i do stóp jej znowu padną nowe kwiaty i wieńce, a śnieg pójdzie w zapomnienie. To także symbol.«

»I cóż pan chce przez to powiedzieć?« — zapytał nauczyciel. — Czy sądzi pan, że taki fantastyczny zabobon, jak

ten oto, będzie mógł długo ostać się wobec elektrycznego światła naszych czasów?« »Tak, w samej rzeczy sądzę — odrzekł redaktor — pójdę nawet jeszcze dalej i powiem: samo to przeraźliwe światło elektryczne zgaśnie doszczętnie, węgiel nasz pozostanie pod ziemią, szkoły nasze zostaną zamknięte, a bibljoteki nasze zbutwieją, jeżeli te stare rzeczy, jak je nazywacie, znowu pośród was nie ożyją! Mój drogi panie, czyż na widok dzisiejszych nieświętych panien, co kręcą się po wszystkich ulicach, nigdy się panu nie uświadomiło, dokąd my też naprawdę zdążamy i jakie znaczenie dla tego świata ma N. Panna? Niech mi pan wierzy: choć ciężkie koleje ducha wytrąciły mnie z mojego Kościoła, mimo to nie chcę nic zgoła wiedzieć o całej tej nowoczesnej płyciźnie; przeciwnie, im bardziej poznałem duchową niedolę ludu, im bardziej zbadałem świat nowoczesny, tem bardziej odchodzi mię ochota od zaprzeczenia rzeczom starym. Onegdaj powiedział do mnie pewien starszy robotnik: »W moim cyrkule Matka Boska jest jedyną przyzwoitą kobietą«. Zapytuję się pana: czy takie powiedzenie nie mówi nam więcej o upadku świata, aniżeli wszystkie inne oznaki rozkładu? Kto zna Adama i Ewę, wie, że wraz z upadkiem przyzwoitej kobiety upada także kultura ludzka. A z tego rozkładu nowoczesnej duszy kobiecej i towarzyszącego mu triumfu półświatka, może nas wywieść jedynie najwznioślejsze wcielenie niepokalanej dostojności kobiecej, to jest kult Boga-Rodzicy«.

Sodalicja Marjańska stwarza właśnie ten kult i na tym kulcie oparty chrześcijański typ niewieści. Wszyscy wiemy o tem aż nadto dobrze jak chrześcijaństwo obroniło się przeciw zwyrodnieniu i wynaturzeniu, wiewiemy o tem aż nadto dobrze, jak chrześcijaństwo wyłaniał się z ciasnych ram wieczernika na widownię dziejową i torował sobie drogę do prawd życia, musiał przebijać się poprostu poprzez bagno najstraszliwszego rozkładu. Za czasów Chrystusa córka cesarza oddawała się prostytucji ulicznej; Heród za taniec nagiej Salome darował jej głowę Proroka; obrazy ścienne w domach prywatnych przedstawiały perwersyjne fantazje. W domu i na ulicy, wśród najwyższej arystokracji rodowej, zarówno jak i wśród plebejów i niewolników działy się sceny ociekające moralnym brudem

i ohydą. »Bogi i ludzie szaleją« — określił tę epokę Krasiński w Irydjonie.

A jednak w tym świecie zjawiają się jak pierwiosnki, jak lilje między cierniem, postacie świętych Cecylij, Agnieszek, Barbar, Katarzyn, czyste i niewinne, przedkładające nad pachnące arabskiemi wonnościami komnaty swych oblubieńców ciemne nory więzienia mamertyńskiego, nad bicze pereł i kasetki diamentów — łańcuch i topór katowski.

I czem wytłumaczyć sobie te przeciwieństwa?

Oto wkroczyła w dziedzinę życia Ta, którą nazywamy Virgo immaculata — Panna Przeczysta; Ta, którą Archanioł pozdrowił: »Łaskiś pełna«, o której przepowiedziano, że zetrze głowę węża, uosobienie najwyższej niewieściej dostojności, jedyne i najwyższe w świecie spotęgowanie pierwiastków niewieścich, owo *Ewig Weibliches* Goethego. Wyszła z Wieczernika razem z Kościołem jako jego największa chluba i atrakcja, aby osuszyć bagno życia i posiać na niem zarodki kultury duchowej. Kult Marji tłumaczą nieraz, niemający zgoła pojęcia o całości duszy ludzkiej, lekarze chorób nerwowych, jako rodzaj zboczonego popędu miłosnego lub jako dalszy ciąg niespełnionych pragnień dziecięcych. Tymczasem Kult Marji występuje u panien i niewiast jako ideał życia i jako program działalności, u mężczyzn zaś jako kult Tej, która realizuje w sobie te cnoty, jakie prawy mężczyzna pragnie widzieć w każdej niewieście: cichą ofiarę, sumienność, czystość, przebaczenie i miłosierdzie; te właśnie bezbronne moce życia, które przeciwstawiają się brutalnej walce i które muszą wejść jako składnik w ekonomję społeczną, jeśli świat nie chce, aby zginął od brutalnej siły, walk i mordów wzajemnych.

Niewiasta, która nosiła w swem łonie Chrystusa i którą Duch Św. upatrzył na to, aby w życie ludzkie wniosła wiekuiste zbawienie świata, stała się słusznie ideałem chrześcijańskiej duszy niewieściej. Niewiasta, która przeciwstawiła się zwyrodniałemu popędowi Ewy a oblekła się w moc pokornej, cichej w sobie i spokojnej dobroci stała się słusznie przedmiotem kultu u mężczyzn, co tylko siłą i przemocą walczą. Aby jednak ten ideał mógł oddziaływać na życie, trzeba go do życia zbliżać. My dziś staliśmy się z jednej

strony aż nadto przesądni: wierzymy w feralne dnie, cyfry, w wirujące stoliki, ukazujące się duchy, a z drugiej strony aż nadto ostrożni, gdy chodzi o zbliżenie się do świata nadprzyrodzonego. My często, nawet jako sodaliski, wyobrażamy sobie Matkę Najśw. jako jakieś zjawisko eteryczne, nierealne, jako fantazmat rozgorączkowanego mózgu, jakby jakieś hasło bezcielesne, a nie osobę, obleczoną w krew i w kości. A tymczasem N. Panna, jakiekolwiek przydamy jej tytuły, była postacią żywą i realną. Czyż sądzimy, że ludzie, którzy żyli przed 2 tysiącami lat mniej byli rzeczywistemi ludźmi od nas? Czy sądzimy, iż dlatego, że nie słuchali radja, nie jeździli automobilami, nie palili w piecach kamiennym węglem, mniej w sobie mieli człowieczeństwa?

N. M. Panna była niewiastą z krwi i kości. W lecie paliło ją słońce, a w porze zimowej dokuczał jej chłód. Pracowała, szyła, gotowała, zajmowała się gospodarstwem domowem, nosiła wodę w dzbanie na głowie jak każda inna niewiasta. Perliło się jej od potu czoło, od przepracowania bolały ją ręce. Miała sąsiadki przyjazne i mniej lub więcej złośliwe. Chodziła do domu modlitwy w sobotę, a we większe święta wybierała się z pielgrzymką do Jerozolimy. Kiedy Jezus wybił się jako wielki cudotwórca i prorok dziwili się ludzie: skądże to wszystko? Czyliż nie znamy jego ojca i jego matki? Czyli, że Matka Najśw. uchodziła w opinji ludzkiej za najzwyklejszą niewiastą. A działo się to wszystko dlatego, by nas nimb boskości nie odstraszał, byśmy mieli wzór życia mimo pospolitej szarzyzny najbardziej boskiego, jakiem było życie Marji. Bo być sylwetką Marji, to znaczy nawiązać kontakt z jej życiem domowem, rodzinnem, wejść w jej środowisko, podpatrzyć szczegóły jej życia, stać się najbliższą sąsiadką jej nazaretańskiego domku, by stamtąd wpatrywaniem się czerpać dla siebie przykład, a przez modlitwę u Pośredniczki wszystkich łask siłę czynu. Takie jest zadanie przysposobienia sodalicyjnego. Jak ono potrzebne zobaczymy z zestawienia ze sobą dwóch niewiast ewangelicznych.

Ewangelja św. opowiada nam o dwóch niewiastach: Marcie i Marji, które to opowiadanie bardzo często opacznie rozumiemy. Rozumiemy mianowicie bardzo często tak, jakoby Marta była człowiekiem ziemi i czynu, Marja zaś

jedynie ucieleśnieniem kontemplacyjnego pogrążenia się w prawdzie innego świata. Takie tłumaczenie jest nader powierzchowne. W gruncie rzeczy Marja była pracownicą lepszą, w duszy jej bowiem biło silniejsze i płodniejsze źródło energji czynnej, niż u Marty. Wprawdzie Marta pragnie wiecznie coś czynić dla Chrystusa, wypełniona jest własną gorliwością, tj. gorliwością, która płynie z impulsywności jej natury, tkwi cała w napięciu swej woli, a nie ma wcale czasu na to, by słuchać Chrystusa; słowem pozostaje zawsze niczem więcej, tylko Martą. Marja tymczasem jest zrazu całkiem »bierna«, gdyż naprzód »bierze«, bierze w siebie nowe życie, nowe cele i nowe motywy, ale w ten sposób zdobywa i dla swego działania zupełne nowe źródła siły i światła, gdy tymczasem Marta grzęźnie w oporach i rozczarowaniach, pochodzących od ludzi i od materji pracy.

Jest to z gruntu błędne, jeśli człowiek pragnie być zawsze samodzielnym. Już to samo jest pychą, zarozumialstwem i ślepotą wobec wszystkich głębszych uwarunkowań prawdziwej i błogiej w skutki twórczości. Nadewszystko bowiem potrzeba nam owego otwarcia duszy, podczas którego człowiek sam nie tworzy jeszcze, lecz pozwala Stwórcy tworzyć, jak o tem mówi znajome przysłowie:

Musisz zaprzestać pracy swej i dzieła,
By Boża praca w tobie się zaczęła.

Taki właśnie program musi sobie wytknąć każda sodaliska; musi naprzód nasycić swoją duszę tą głęboką treścią praw bożych i życia bożego; musi zrodzić w duszy swej Chr., jak go fizycznie zrodziła Marja; musi w sferze instynktów zmysłowych nie pozwolić dojść do głosu najciemniejszym nieraz żywiołom zwyrodnienia, by choć w przybliżeniu móc naśladować Matkę Niepokalaną, musi stworzyć w sobie na wzór N. Panienki a przynajmniej dążyć do stworzenia tego idealno-kobiecego typu cichej ofiarności, sumienności, przebaczenia i miłosierdzia, bez których to cech społeczeństwo ludzkie wyrasta na zgraję hien, gryzących się o ochłap padliny; musi poprostu być naprzód Marją, wychowującą się w nowicjacie sodalicyjnym (pod bokiem Niepokalanej Dziewicy w domku Nazaretańskim), wpatrzona w jej niedosięgły

wzór, by dopiero potem wystąpić z czynną pracą Marty. Musi być jednem słowem naprzód Marją a potem Martą.

Jest to dzisiaj tem bardziej potrzebne, iż jak powiada gdzieś Foerster, dziś bardziej niż kiedykolwiek indziej, potrzeba rozgorączkowanemu światu coraz więcej ludzi święcących sabat, mających pokój i rozdzielających pokój, a wśród trudu codziennego zwracających serca swe ku górze, ażeby owa nieustanna praca i troski o rzeczy tego świata nie wtrącały ludzi w zatratę duchową.

Marta jest wprawdzie konieczną na ziemi, wszelako jeśli staje się jedyną miarą wszechrzeczy wyradza się w twardą, szorstką i niecierpliwą ambicję zewnętrznego działania, nieznającego żadnego wyższego świata ponad pracę. I tylko duch Marji zdolny jest naprawdę wykrywać w najbezduszniejszej pracy sens wyższy; tylko duch Marji znajduje w sobie wielką moc przezwyciężania trudności, gdy rodzaj pracy lub ludzi, z którymi nam współpracować wypadnie jest nader przykry i twardy; tylko duch Marji nawet pośród najbardziej wytężonej pracy w sferze doczesnej czuwa nad wiekuistemi dobrami duszy, by kultura nie stała się bez Boga a świat nie potoczył się w chaos kryzysu, w którym się szamoce i krwawi a nie znajduje z niego wyjścia. Tylko duch Marji gromadzi, przetwarza i doprowadza życiu nietylko materjał ziemskiej rzeczywistości, lecz i objawienie innego świata.

I dlatego P. Jezus powiedział: Marja lepszą cząstkę obrała. Tę lepszą cząstkę świata niewieściego ma właśnie stworzyć Sod. Marjańska. Sodalicja Marjańska biorąca wzór życia z Niepokalanej Dziewicy, która była na oko najbardziej codzienną niewiastą a jednak w jej łonie kryły się nieprzebrane skarby bogactwa Boskiego, której umysł wchłaniał w siebie przez kontemplację najcudniejsze blaski Bóstwa, a równocześnie był praktyczno-czynny, ma właśnie stworzyć typ niewiasty Marji, wewnątrz przebóstwionej, na zewnątrz czynnej, niosącej w świat Chrystusa. I dlatego słusznie też powiedziano, co właśnie w moim referacie polecono mi przedstawić, że kult Marji jest podstawą życia sodalicyjnego.

Dziś stworzył się w świecie typ niewieści inny. Typ awanturniczek i garsonek, wynikający z przemiany wartości

duchowych na materjalne. Typ, który idąc w szeregu Boy'owym zamiast życia chce nieść w społeczeństwo śmierć — zamiast Chrystusa sztandar ateizmu i niewiary, typ energiczny coprawda, wysportowany, śmiały i zaborczy, ale niosący tylko kulturę ciała a nie kulturę ducha, typ Ewy a nie typ Marji. Jeśli nie przeciwstawi mu się typ inny, typ Marji, łączącej w swej istocie kulturę materjalną zarówno jak i duchową — wtedy świat dojdzie do takiego samego wynaturzenia i zwyrodnienia, jak było za czasów pogaństwa i wogóle ery przedchrześcijańskiej.

Muszą naprawdę wrócić stare rzeczy, że przytoczymy jeszcze raz wysuniętą na początku myśl, aby świat i kultura ducha były ocalone.

Ks. J. Godaczewski T. J.

Przed przyjęciem do Sodalicji gimnazjalnej męskiej.

Witam was dzisiaj w tej naszej kaplicy sodalicyjnej słowami pisma św.: »Radujcie się, powtórę mówię wam, radujcie się« (Filip. 4, 4), bo nadszedł wreszcie dzień, któregoście od dawna wyczekiwali i na który przygotowywaliście się od roku. Dzisiaj niebawem każdy z was, wiedziony pragnieniem służenia Najśw. Panience, obierze Ją sobie uroczyście w obecności swego Anioła Stróża i całego dworu niebieskiego za Panią, Orędowniczkę i Matkę. Przez ten uroczysty akt poświęcenia się Najśw. Pannie i przyjęcie was do Sodalicji wszeregowani będziecie w to wojsko żołnierzy i rycerzy Marji, którzy za cel sobie postawili trwać w szczególnej czci Niepokalanej Dziewicy, a przez tę cześć Matce Boskiej samych siebie uświęcić i do uświęcenia drugich się przyczyniać. Czem we wojsku jest zaprzysiężenie żołnierzy, tem jest dla was to uroczyste poświęcenie się na szczególną służbę Marji. Rycerzami Marji odtąd być macie. Zaszczyt to wielki i szczęście to wielkie — i aby to szczęście jeszcze lepiej odczuć i należycie ocenić, zastanówmy się nieco nad tem, co to znaczy być rycerzem czyli żołnierzem Marji.

Być żołnierzem Marji to znaczy najpierw być żołnierzem Królowej Niebios. Ta, w której szczególną służbę się zapisujecie, jest przez Boga wyniesiona w niebie ponad te wszystkie nieprzeliczone rzesze szczęśliwych mieszkańców jego jako ich Królowa. Przed tronem Marji, jako swej Królowej, nucą radosną pieśń uwielbienia najpierw te nieprzejrzane zastępy owych jasnych duchów niebieskich, wobec których ludzie i wszystkie inne stworzenia ziemskie są jak gwiazdy małe wobec blasku słońca: owe zastępy aniołów, archaniołów, cherubinów, serafinów i wszystkich innych chórów anielskich. A z tą pieśnią anielską łączą się głosy wszystkich świętych patrjarchów, wszystkich świętych proroków, apostołów, męczenników, wyznawców, dziewic — słowem, całe niebo ku tronowi Marji z radością spogląda i z radością Jej oddaje swe hołdy, bo Marja jest Królową nieba i jest radością całego nieba. I otóż Tej, którą całe niebo wielbi, wy odtąd chcecie w szczególny sposób służyć, wstępując do Jej wybranego wojska. Naprawdę, nietylko zaszczyt to wielki, ale i szczęście niezrównane, bo należąc do Jej wojska, jesteście niejako bliżej tej Królowej, a Ona bliżej was.

Ale ponieważ przez przynależność do tego wojska Marji stajecie się bliższymi tej Królowej nieba, przeto, powiem dalej, stajecie sę też tem samem Jej wybrańcami, Jej ukochanemi dziećmi, będziecie mieli tę potężną a tak łaskawą Królowę nieba za swą szczególną Patronkę. A jak szczęśliwym może się czuć ten, komu Marja jest Patronką! Przecież przez Nią wszystko otrzymać możemy od Jezusa, bo Jej Pan Jezus jako swej Matce nic odmówić nie może. Dlatego co P. Jezus nam dać może przez swoją wszechmoc, to Marja nam uprosić może przez swe wstawiennictwo. Jeżeli zaś pomyślicie, ile potrzeb i bied was gniecie, jeżeli uprzytomnicie sobie te wszystkie niebezpieczeństwa, jakie grożą duszom waszym, uprzytomnicie sobie własną słabość i skłonność do złego, jeżeli przytem wspomnicie, że i w rzeczach doczesnych pragnęlibyście nieraz pomocy z nieba, a przytem macie tę świadomość, że w Marji macie tak potężną Orędowniczkę i Opiekunkę, czy na myśl o tem szczęście i radość nie może zapełniać dusz waszych?

A jeszcze na jedną przyczynę chciałbym wskazać, dla której dzisiaj cieszyć się możecie. Przez przyjęcie was do Sodalicji Kościół otwiera wam bogaty skarbiec łask i pozwala wam czerpać z niego obficie. Niedość, że Sodalicja chce się dla was stać przewodniczką duchową, że chce was prowadzić wzwyż do cnoty, że chce wam dać do ręki środki, zapomocą których nietrudno wam będzie urabiać się wewnętrznie i dążyć do cnoty, ale nadto Kościół obdarza was w Sodalicji licznemi odpustami, zupełnemi i cząstkowemi. Już dziś, w dniu przyjęcia zyskujecie odpust zupełny. I odtąd Kościół daje wam okazję do dostępowania odpustów zupełnych bardzo często. Np. z okazji każdej sodalicyjnej Komunji św., każdego nabożeństwa miesięcznego, każdego zebrania miesięcznego i oprócz tego jeszcze kilka razy w roku w pewne święta możecie sobie zdobyć odpust zupełny. A poza tem jak liczne są odpusty cząstkowe, które sodalis może uzyskać.

Jeżeli to zważycie, że stając się sodalisami, stajecie się żołnierzami we wojsku Tej potężnej i najlepszej Królowej nieba, że przez to zapewniacie sobie Jej szczególną opiekę, że w Sodalicji otrzymacie środki do łatwiejszego zbawienia duszy i do zdobycia cnót, że przytem możecie korzystać z tylu przywilejów i łask, jakie Kościół odtąd czyni wam dostępnemi, to zaiste przyznacie mi rację, że dzień, w którym do Sodalicji przystępujecie, jest w życiu waszem nietylko dniem ważnym, ale może też być dla was dniem nader radosnym. »To dzień, który uczynił Pan. Radujcie i weselcie się w nim«. (Ps. 117).

Ale pamiętajcie też, jakie bierzecie na siebie obowiązki wobec Najśw. Panienki jako sodalisi. Obieracie dziś sobie M. Boską uroczyście wobec swego Anioła Stróża i całego dworu niebieskiego za Panią, Orędowniczkę i Matkę. Jeżeli M. Boska ma pozostać naprawdę waszą Panią w życiu, powinniście się odtąd czuć zawsze Jej szczególnymi sługami i o tem nigdy nie zapominać. Sługa Marji będzie zawsze dbał o Jej cześć. Sługa Marji ma też obowiązek podobania się swej Niebieskiej Pani przez życie swoje, w szczególności sługa Marji ma obowiązek starać się o to, aby wszystkie myśli, słowa i uczynki jego były takie, by oko tej Pani jego z upodobaniem mogło na nie spoglądać. Pamiętajcie o tem,

bo tylko wtenczas będziecie prawdziwymi sodalisami, a nietylko tak się zwać będziecie.

Obieracie dalej dziś Marję za swą szczególną Orędowniczkę i Matkę. Jeżeli zatem Marja ma być odtąd waszą szczególną Orędowniczką, śpieszcie do Niej zawsze z wielką ufnością. Mówimy, że nikt się nie zawiódł jeszcze, kto w Niej swoją ufność położył. Tem mniej potrzebujecie się tego obawiać wy, którzyście Jej się szczególnie oddali. A wreszcie jako Matkę kochajcie Marję całą duszą. Obyście byli wobec Niej przejęci takiemi uczuciami, jak wasz wielki patron św. Stanisław Kostka, który pytany w nowicjacie o swych rodziców, zwykł był odpowiadać: Ojcem moim jest Bóg, a matką — Panna Najśw.

Dotrzymajcie w życiu, co dziś przyrzekacie! Pozostańcie wierni w tej służbie Marji, a i Marja wam wierności dochowa. Tego możecie być pewni! Ona spełni, o co Ją dziś prosić będziecie w swojem ślubowaniu. Ona będzie was wspomagała w każdej waszej potrzebie i sprawie, Ona będzie o was pamiętała i nie opuści was w godzinę śmierci. Amen.

Ks. P. Sosnowski.

O codziennym rachunku sumienia.

(Przemówienie na zebranie).

»Chcesz być chrześcijaninem — mówił św. Augustyn — musisz być jak Chrystus«. A jeśli chcesz być sodalisem, musisz być, jak Marja, mogę słusznie wołać do Was, drodzy Sodalisi. Musisz być, jak »łaski pełna« Marja, a będziesz, jak Chrystus.

Wiecie dobrze, drodzy w Chr., że zadanie sodalicji nie ogranicza się do paru praktyk zewnętrznych, nie polega na odmówieniu paru pacierzy, lecz cel jej wchodzi w życie: z miłości dla Marji żyć życiem wybitnie chrześcijańskiem — oto nasz ideał.

Życie zaś chrześć., katolickie, czemże jest, jeśli nie życiem łaski i w łasce, życiem Boga w nas, dlaczego i Chrystus Pan przyszedł, jak mówi sam, »byśmy życie mieli i obficie mieli«. — Wiara, sakramenta, przykazania, trzy kolumny, na których

się wspiera dzieło odkupienia. A wszystkie one środkiem jedynie ku temu, byśmy byli z Bogiem w przyjaźni, by Pan był w nas, a my w Nim, w ów szczególny, tajemniczy lecz prawdziwy sposób, przez łaskę. Wiara, jako pomost między światem natury a nadprzyrodzoności; sakramenta, jako źródła tego życia Bożego czyli łaski; przykazania wreszcie jako barjery, osłaniające »gliniane naczynia«, w których nosimy ów dar Boży.

Jakżeż tu potrzebna kontrola i czuwanie, czy z naszej strony wszystko zrobione, by ta łaska w nas była i rosła! Boć to jedno tylko potrzebne, nad czem Bóg-Odkupiciel tak pracował i pracuje.

Kontrolą tą to rachunek sumienia. Stąd jedna z reguł sodalic., mówiących o obowiązkach wspólnych wszystkim sodalisom, zalicza go do »nieodzownych warunków życia prawdziwie chrześcijańskiego« (r. 34).

Patrząc na dzisiejszych katolików wyczuwa się w ich postępowaniu to przekonanie, kierujące ich czynami, że staranie się o to podstawowe życie chrześcijanina, życie łaski, jest jakby radą ewangeliczną; dobrze o niej pamiętać, ale znowu nie trzeba się tem zbytnio przejmować. Prowadzenie zaś jakichś bilansów duchownych to już przesada.

Co za śmieszne wypaczenie poglądów Boga! Kto nie wierzy w Chrystusa, w dzieło Jego odkupienia, ten może uważać całą tę pracę Boga Wcielonego za sentyment, na który można reagować lub nie. Nam wierzącym tak sądzić nie wolno! Według Chrystusa Pana jedno jest konieczne, w porównaniu z czem wszystko inne nie warteby było zwyczajnej nawet troski i dlatego tak dobitnie mówi: »Szukajcie najpierw Królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a wszystko inne będzie wam przydane«. Tak nam trzeba patrzeć na życie, to jest pogląd Boga.

Stąd potrzeba prowadzenia owego bilansu duchownego, potrzeba czuwania i pracy nad sobą przez rachunki sumienia.

Już Chrystus Pan przyrównując królestwo Boże do kupca, sprzedającego wszystko, by nabyć znalezione perły, wskazuje na charakter życia chrześcijańskiego. Kupcem ma być każdy z nas, gdy chodzi o życie Boże w nas; trzeba nam, jak ten kupiec, prowadzić rachunki dochodu i rozchodu duchow-

nego. Wszak poznanie samego siebie było dewizą nawet filozofów pogańskiej Grecji.

My jednak na tem »rachowaniu« poprzestać nie możemy, bo nie tu jest główna wartość rachunku sumienia.

Centrem, około którego winien on się obracać, jest żal za grzechy czyli odwracanie woli od zła moralnego, którem obraziła Boga, a które chce zniszczyć w swych skutkach.

Ludźmi jesteśmy, z osłabioną wolą ku dobremu. A ileż to siły nam potrzeba, by oprzeć się złu, któremu przeciwstawić się jednak z obowiązku musimy! Otóż właśnie ten hart i tężyznę woli wyrabiamy sobie na rachunkach sumienia, ćwicząc, przez akty żalu, wolę w odwracaniu się od grzechu przeszłego, przeciwnego Bogu i zdrowemu rozsądkowi; tu kujemy w postanowieniach, bez których niemasz prawdziwego żalu, zbroję ku potykaniu się ze złem przyszłem.

Lecz wartość i ważność żalu jeszcze większa tkwi w czem innem.

Chrystus Pan wiedział, że jako słabi mimo wszystko upadać będziemy; dlatego ustanawia sakrament pokuty. I taka jest ekonomja Boża, że bez uwzględnienia tego sakramentu niema odpuszczenia grzechu. Ale pojednać się z Panem Bogiem przez sakrament, przecież niezawsze możemy zaraz, ilekroć upadniemy. Czy wobec tego niema innego wyjścia na wypadek nieszczęścia duchownego? Jest, jest w naszych rękach, jest w każdej sytuacji i w każdej chwili. Ubezpieczeniem tem to właśnie żal za grzechy, żal doskonały, który zaraz gładzi grzech i sprowadza życie łaski napowrót do dusz naszych. Warunkiem tu tylko jest, by się chcieć przy danej sposobności wyspowiadać i to jest właśnie owo uwzględnienie sakramentu. Żal jednakże doskonały, uczy Kościół, ponieważ tej mocy nie posiada bez spowiedzi ów żal, w którym motywem i pobudką odwrócenia się od grzechu i postanowienia niepopełnienia go więcej jest brzydota grzechu, bajaźń kary wiecznej bądź kar doczesnych czyli żal niedoskonały. Ten żal wystarcza jako warunek lecz przy spowiedzi.

W żalu zaś doskonałym kieruje nami miłość, żem obraził Boga, dobro w sobie najwyższe. Wyrażamy to w tej znanej nam modlitwie: »Ach żałuję za me złości jedynie dla Twej miłości i choćbyś mię nigdy nie miał za nie karać, przeć nie

przestanę za grzechy żałować, bom Cię obraził Dobro nieskończone«.

Tu też jest powód, dlaczego jako wstęp do rachunku sumienia poleca się przypomnienie sobie dobrodziejstw od Pana otrzymanych, by, mianowicie, przeszedłszy po prośbie o światło Ducha Św., do poznania swych grzechów, mieć ów kontrast postępowania naszego względem Boga. Po tem przeciwieństwie trudno nie żałować swego stosunku do Ojca Niebieskiego, do Chrystusa, trudzącego się dla nas, trudno nie zrobić postanowienia unikania grzechu.

A owocem tego pięknego aktu to powrót łaski Bożej. Na czyjejż zaś łasce może i powinno nam bardziej zależeć, jak nie na łasce i ciągłej przyjaźni z Panem zastępów, »od którego wszystko mamy, cokolwiek mamy«. Bądźmy pewni zapewnieniem samego Chrystusa Pana, że za tę ciągłą, codzienną troskę o czystość naszego serca pójdzie owo błogosławieństwo, o którem wspomina Boski Zbawiciel: »a wszystko inne przydane wam będzie«. Bo kto z Bogiem, Bóg z nim. To zawsze było, jest i będzie prawdziwe.

Cóż zaś powiedzieć o wartości tego codziennego rachunku sumienia z żalem serdecznym, jako o ubezpieczeniu naszej wieczności?

Jeśli co, to chyba tę ostatnią winniśmy asekurować na wszelki sposób. A właśnie ten codzienny, doskonały żal jest jednym z głównych sposobów.

Prawdopodobieństwo obudzenia żalu doskonałego w chwili śmierci jest tak małe, że pewien autor, który napisał całe dzieło poświęcone temu tylko zagadnieniu, wykazuje z własnych obserwacyj, z kilku wypadków, w jakich się znajdował w niebezpieczeństwie śmierci w różnych okresach życia, iż główną myślą, jaka wtedy pochłania człowieka, jest, jakby się acalić. Wszystko inne schodzi na plan dalszy.

Czyż nie warto na tę decydującą chwilę posiadać ową wprawę we wzbudzaniu żalu doskonałego, którą niesie ze sobą codzienne odprawianie rachunku sumienia? Bo musimy przyznać, że bez odpowiedn. ćwiczenia to nie jest rzecz łatwa. A biorąc możliwość śmierci w każdej chwili, w czasie, kiedy się jej najmniej spodziewamy, ot we śnie, jakiejże wartości powinien nabrać w oczach naszych rachunek sumienia wieczorny?

»Wielu snem wiecznym pomarli, co się wczoraj spać pokładli« — jakże prawdziwe słowa naszej pieśni porannej!

Jeden z księży Jezuitów, wychowawców zakładu chyrowskiego opowiadał takie zdarzenie.

Miał zwyczaj zachęcać swych chłopców do codziennego rachunku sumienia wieczorem, a kładł im to na sercu przedewszystkiem przy ich wyjeździe na wakacje.

Otóż, w czasie jednych wakacyj, śni mu się jeden z jego wychowanków i dziękuje gorąco za nauczenie go praktyki wieczornego rachunku sumienia, której zawdzięcza śmierć szczęśliwą. Wstawszy rano, zapisuje sobie ów kapłan datę dnia tego. Jakież zdumienie wstrząsnęło nim, gdy wkrótce nadeszło do zakładu zawiadomienie, że uczeń ów zmarł przed paru dniami, a data zgonu była datą zanotowaną przez wychowawcę. Pada więc na kolana i poleca Panu duszę swego wychowanka, z tem kojącem przeświadczeniem, że zasnęła rzeczywiście w Panu.

Fakt ten, drodzy Sodalisi naturalny, czy też jakoweś tchnienie Boże? Napewno powiedzieć nie możemy, ale pewnem jest to, że, przyswoiwszy sobie ową praktykę, którą nam ustawy sodalicyjne polecają tak stanowczo, dziękować winniśmy Pani Niebieskiej, iż nas do Sodalicji przygarnęła a przez Sodalicję sprawiła, że i na nas sprawdzą się słowa Ducha św., iż »sądząc się, nie będziemy sądzeni«. Amen.

Ks. E. Bulanda T. J.

Szkic przemowy przed Komunją św.

Pismo św. opowiada, że kiedy zgłodniały Izrael wśród głębokiej puszczy między Elim a Synaj począł się trwożyć, że mu przyjdzie umrzeć z głodu i ginąć marnie pośród piasków pustyni, natenczas rzekł Pan do Mojżesza: »Oto ja spuszczę wam chleb z nieba, wieczór będziecie jeść mięso a rano nasycicie się chlebem«.

Istotnie opowiada dalej święta księga: »poranna leżała rosa koło obozu (Izraelskiego) a gdy okryła wierzch ziemie ukazało się na puszczy coś drobnego a jakoby w stępie utłuczo-

nego, na podobieństwo szronu na ziemi« Była to manna — ów obiecany chleb Boży, cudowny z niebios pokarm, który jak dodaje na końcu 16-ty rozdział Ksiąg Wyjścia: »Synowie Izraelowi jedli 40 lat aż weszli do ziemi obiecanej«.

Wiemy wszyscy, że ta manna była obrazem i przepowiednią owego cudowngo niebiańskiego chleba, którym Chrystus Bóg i Pan nasz obiecał karmić swój wierny lud i istotnie karmi, by nie ustał w drodze życia i nie zginął, ale nasycony szedł tak długo według woli Bożej, ażby zaszedł do wiecznej swojej ojczyzny — nieba!

»Spuszczę wam chleb z nieba« rzekł ludowi na puszczy Bóg — a i nasz chleb najświętszy spuszcza się ku nam z nieba, Jezus sam schodzi na słowa sługi swego, bo tak przyrzekł w najuroczystszej chwili swego życia, schodzi jako ten chleb, dający życie i sam pokarmem naszym się staje. —

»Ukazało się coś drobnego« mówi Pismo o mannie — a nasz Najśw. Boży Chleb Eucharystyczny tak drobny, w takiej nikłej i niepozornej postaci, jak już drobniejszej pomyśleć nie można — a jednak to chleb dający życie, bo będący życiem samem! i dający nam siły w drodze do wiecznego życia.

Tam bowiem w tej wiecznej krainie, sam Bóg odda się nam całkowicie i właśnie przez to oddanie się nam stanowić będzie istotę naszego szczęścia. Ale w dobroci swej i okazywaniu nam dowodów miłości swojej ku nam niewyczerpany, już tu na ziemi w niepojęty dla nas sposób, jednak istotnie nam się najzupełniej oddaje, chce być i jest naszym, byśmy byli Jego i jedno z Nim — »Kto pożywa ciała mego, we mnie mieszka a ja w nim«.

I oto On sam Najśw. Bóg — Stwórca nasz i kiedyś Sędzia wieczny, w tej Najśw. Eucharystji wstępuje, i teraz chce wstąpić do serc Waszych jako Chleb życia, utrzymać w Was, w duszach waszych życie łaski, by to życie wzmocnić i spotęgować wzrostem łaski i cnót, by to życie uczynić pełnem, bijącem silnie a tak czysto, jak kryniczny zdrój. Owszem jeszcze więcej! On chce was wprost przemienić w Siebie — byśmy mogli zawołać z Apostołem: »żyję ja, już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus«!

On chce być w Was! by Wam niejako powtarzać ciągle:

»Ja myślę o tobie moje dziecko, za ciebie przelałem krew moją, ukochałem cię i kocham — znam twoje cierpienia i walki i chcę cię uczynić szczęśliwą«.

On chce być w Was, by Was wtenczas, kiedy wam ciężko i smutno, cicho, zrozumiałem tylko dla Was głosem, Was pocieszać. On chce być w Was! by Wam przypominać, że dla Boga i nieba cierpieć warto i te codzienne cierpienia wasze i krzyże Wam słodzić!

On chce być w Was! by wam być pomocą i siłą w spełnianiu waszych wielkich a świętych obowiązków względem Boga, waszych bliskich i bliźnich i Was samych. On chce być w Was, by Was uświęcać i wydoskonalać na swój własny Boży wzór, na wzór waszej Najśw. Królowej i Pani — Matki Bożej.

On sam Najśw. Jezus — chociaż pod postacią chleba — chce wejść do serc waszych i być w Was, by Wam być zadatkiem cnego szczęścia i nagrody jaka Was czeka w tej ziemi »nieskalanej«, do której da Bóg — jak Izrael po 40 latach swej wędrówki — wejść macie.

O otwórzcie serca wasze kochającemu was Bogu, serca wzajemnie kochające Go i tęskniące doń. Niechże On stanie się wam chlebem żywota, pokarmem, rzeczywiście pokarmem — a więc ustawicznym, podtrzymującym życie, chroniącym i leczącym, wnoszącym szczęście i pokój Boży do dusz, wyciskający na sercach waszych znak wybranych dzieci Bożych i dzieci Marji — niech wam będzie życiem samem na ziemi i w wieczności. Amen.

Ks. Wł. Wojtoń T. J.

Z literatury sodalicyjnej i pokrewnej

Ks. Czesław Małysiak T. B. Z.: 3 dni kursu instrukcyjnego dla rekolekcjonistów. (Metodyczny podręcznik rekolekcyjny dla rekolekcji zamkniętych). Trzebinia 1932, str. 312.

Autor znany już w całej Polsce ze swej niezrównanej gorliwości w dziedzinie propagandy i urządzania rekolekcyj zamkniętych, wydał broszurkę z szeregiem referatów, omawiających to zagadnienie. Na całość broszury składa się na wstępie umieszczona encyklika »Mens nostra«, a następnie siedem referatów Ks. Małysiaka oraz Ks.: Michalika, Otręby, Markiewicza, Sobczyńskiego. Referaty mają charakter z jednej strony propagandowy a następnie instrukcyjny i informacyjny tak, że zarówno dla duchowieństwa jak i dla osób świeckich przedstawiają bardzo zachęcającą i praktyczną wartość. Nie wchodząc w bliższe szczegóły nadmieniamy, że wszystko, co dotyczy sprawy rekolekcyj zamkniętych: a więc ich urządzanie pod względem technicznym i treści, propagowanie oraz zgromadzenie funduszów na rekolekcje i t. d. jest w broszurce wyczerpująco przedstawione i bogato zilustrowane liczbami, wykazującemi ruch rekolekcyjny u nas i zagranicą.

Ze względu na treść broszurki jak i aktualność tematu książka ta powinna się znaleźć w każdej bibljotece sodalicyjnej, aby z niej mogli jaknajliczniej korzystać członkowie sodalicji.

Władysław Oleksy: »Prawo przeciw pornografji« Poznań 1932, stron 27.

Skoro dziś tak aktualną stała się walka z pornografją, równie aktualnem jest zaznajomienie społeczeństwa z przepisami ustawodawstwa naszego, dotyczącemi tej kwestji. Dlatego p. Oleksy bardzo przysłużył się społecześtswu, wszystkim działaczom społecznym a także i Sodalicjom, że w niewielkiej broszurce wydał wszystkie przepisy międzynarodowe i specjalnie polskie odnośnie do prasy, widowisk i filmów w dziedzinie pornografji. Autor uwzględnił cały materjał, zestawił go metodycznie i dlatego porządanem jest, aby z treścią jego pracy zapoznali się i Ks. Moderatorzy i członkowie Sodalicyj.